

# Ciemne chmury nad Wigrami

Pod koniec stycznia delegacja samorządów nadwigijskich gmin wysłała do ministra środowiska list z wnioskiem o odwołanie Zdzisława Szkirucia ze stanowiska dyrektora Wigierskiego Parku Narodowego (WPN). Jako powód takiej decyzji podają „wyczerpanie wszelkich możliwości dalszej współpracy” oraz łamanie prawa. Jeśli minister przyjmie ten wniosek, będzie to oznaczało kolejny sukces lobby antyparkowego (po Tatrzańskim i Słowińskim PN) w batalii o ograniczenie pozycji dyrektorów parków narodowych i pozbycie się osób niewygodnych, czyli takich, które rzetelnie chronią przyrodę w najcenniejszych miejscach w Polsce.



Jeziro Wigry. Fot. Paweł Kisiel

Dyrektor Szkiruć to znana i szanowana postać na Suwalszczyźnie. Przyrodnik, działacz turystyczny, były Wojewódzki Konserwator Przyrody zaangażowany w powstanie projektu „Zielone Płuca Polski”, a od 1995 r. dyrektor Wigierskiego PN. W utworzenie tego parku, powstałego w 1989 r., zaangażowany był od samego początku. Unikalny morenowy krajobraz suwalski, pozostałości wiekowych puszczy, rozległe jezioro Wigry – warte były trudu zachowania ich w stanie niezmiennym. „Pamiętam pierwsze rozmowy z urzędnikami w połowie lat 80., kiedy dyskusja na temat parku wyszła poza granice województwa, na szczebel ministerialny – wspominał przed dwoma laty w wywiadzie dla „Dzielnego Życia” dyrektor Szkiruć. Według nich, powstanie parku na terenach rolniczych było sprzeczne z koncepcją parku narodowego. Ale od samego początku udowaśniałem, że ten park, ten fragment Polski jest specyficzny, bo człowiek przekształca tu ziemię zaledwie od 300 lat”.

Praca w parku narodowym, w którym jest dużo terenów prywatnych to nie sielanka. Wiąże się ona z egzekwowaniem ograniczeń nakładanych ustawowo na właścicieli gruntów i budynków. Łatwo więc w oczach miejscowej ludności z romantycznego miłośnika przyrody przekształcić się we wroga

swobód osobistych. WPN jest wręcz idealnym miejscem do rozwoju takiego konfliktu. Podobnie jak Kampinoski PN, jest on bowiem mocno zurbanizowany. Tutaj na obszarze 15 tys. ha. są nie tylko prywatne grunty, ale i 1200 stałych mieszkańców, część z nich jest rolnikami. Tereny te udało się jednak ochronić przed beżładną zabudową, ponieważ od 1976 r. istniał tu park krajobrazowy, a obecnie grunty prywatne podlegają ochronie krajobrazowej, której celem jest niedopuszczenie do rozrastania się osadnictwa poza ściśle wyznaczone miejsca. Jednak właśnie w tej ciągłej presji urbanizacyjnej tkwi główne źródło konfliktu, którego nie są w stanie zatamować ani regulacje prawne (w których aż roi się od nieściskości, co powoduje, że sprawy w sądach administracyjnych ciągną się po kilka lat), ani ministerialni zwierzchnicy uchylający plan ochrony, będący do tej pory gwarancją parkowego *status quo*.

Mimo, że werbalnie samorzady lokalne są za ochroną przyrody i krajobrazu, to jednak wciąż podejmują próby wyznaczania nowych terenów pod zabudowę, wbrew historycznym układom wsi i użytkowania krajobrazu. A chętnych na takie tereny jest niemało, gdyż coraz więcej przybyszów z miast jest zainteresowanych kupnem i osiedleniem się na tej ziemi. W ostatnim czasie oliwy do ognia konfliktu dołączyły artykuły w kilku poczytnych gazetach ogólnopolskich, w których dyr. Szkiruć został przedstawiony jako „pan na Wigrach” - bezwzględny urzędnik, który uniemożliwia rozwój regionu i w dodatku nie pozwala miejscowej ludności „normalnie żyć”. Jako przykład takiego zachowania dyrektora WPN przywoływano utrudnienia, które rzekomo narzuca on mieszkańcom w prowadzeniu gospodarstw rolnych i połowów ryb na Wigrach, a także sabotowanie i lekceważenie uchwał samorządów lokalnych.



Fot. Paweł Klimek

- „Park blokuje dosłownie wszystko - twierdzi Michał Mackiewicz ze Stowarzyszenia Mieszkańców Nadwigerskich Wsi. - Jak rozwijać agroturystykę, jeśli nie wolno rozbudowywać siedlisk? Jak żyć, gdy za wymianę dwóch przegniłych krokwi ciąga się człowieka po sądach? Przyroda powinna służyć człowiekowi, a nie odwrotnie. Pan Szkiruć chce z nas uczynić niewolników środowiska naturalnego, a nasze wsie zamienić w skansen, w którym rolnik znów sięgnie po sochę i widły”. Takie wypowiedzi nie są tu wcale rzadkością, bowiem populistyczne poglądy coraz łatwiej trafiają do ubożających

rolników. Zwłaszcza, gdy ich dochody z gospodarstw sięgają w skali roku maksymalnie kilkunastu tysięcy złotych, a tymczasem cena metra ziemi, sprzedanego pod zabudowę rekreacyjną, waha się na poziomie 20-30 zł. Lista zarzutów i pobożnych życzeń pod adresem obecnego dyrektora jest jednak znacznie dłuższa. Mieszkańcy żalą się na zamykanie dróg gminnych, które obecnie stają się parkowe, co uniemożliwia im poruszanie się samochodami po lesie; na zakaz budowy pomostów nad jeziorami; że nie mogą zaorać łąki bez zgody parku i zbierać runa leśnego bez obawy ukarania ich mandatami. Ostatnio najwięcej emocji wśród włodarzy gminnych budził nowy plan ochrony WPN, który dyrektor rzekomo przesłał do ministerstwa bez zasięgnięcia ich opinii.

Z dyr. Szkiruciem spotykam się w jego biurze w Krzywym. Dystyngowany pan z angielskim wąsikiem, na zarzuty odpowiada rzeczowo i spokojnie, choć na jego twarzy widać zmęczenie ciągłym odpieraniem ataków. - „Presja ludzi posiadających pieniądze na to, by wybudować kolejny dom, albo kupić ziemię i postawić dom w parku jest straszliwa - opowiada dyrektor Szkiruc. - Ceny są bardzo wysokie, a niestety większość gmin stosuje praktykę, która jest szalenie wygodna dla urzędników. Nie odmawiają ludziom, którzy się do nich zgłaszają z wnioskiem o budowę, choć powinni to z miejsca zrobić, bo taki wniosek sprzeczny jest z planem zagospodarowania przestrzennego gminy. Zamiast tego kierują ich do mnie. Park oczywiście negatywnie ustosunkowuje się do takiego podania, lecz w przeświadczeniu tych ludzi to park jest zły. Gmina natomiast odgrywa rolę dobrego wujka. Trzeba podkreślić, że dziś sytuacja jest szczególnie trudna, bo nie obowiązują plany zagospodarowania przestrzennego gmin, a planu ochrony parku nie ma”.

Ten mechanizm dorabiania dyrektorowi oślich uszu stosowany jest z dużym powodzeniem przez ludzi wpływowych, którzy dostali odmowę na wniosek o budowę domu w parku. A także przez będących na ich usługach dziennikarzy. W ten sposób za pomocą kłamliwych informacji autorytet dyrektora podważany jest krok po kroku. Szkiruc z uporem godnym słusznej sprawy prostuje wszelkie zarzuty, a kolejne wykonywane przez zwierzchników kontrole stwierdzają działalność zgodną z prawem i prawidłową realizację wszystkich zadań:

- Nie jest prawdą, że dyrektor parku ogłosił, iż budowanie pomostów na jeziorach jest nielegalne. Tak stanowi natomiast Prawo wodne, zobowiązujące do posiadania pozwolenia na budowę i użytkowanie pomostu.
- Nieprawdą jest, że rolnikowi nie wolno zaorać pastwiska, gdyż wymagane jest tylko uzgodnienie zmiany sposobu użytkowania gruntu (tzn. z rolnego na inny bądź odwrotnie).
- Od 1995 r. Straż Parku nie nałożyła ani jednego mandatu za zbieranie grzybów i jagód w granicach WPN.
- Nieprawdą jest, że park dąży do zablokowania komunikacji. Wszelkie zmiany kategorii dróg odbywają się po konsultacji z gminami.
- Również projekt planu ochrony WPN nie mógł być wcześniej przedstawiony gminom do konsultacji, gdyż dopiero niedawno powstał. W dniu 9 lutego br. odbyło się posiedzenie Rady Parku, w której zasiada m.in. Wójt Gminy Suwałki i przedstawiciele pozostałych gmin, których grunty znajdują się w granicach parku. W trakcie tego posiedzenia, trwającego łącznie 7 godzin, uzgodniono wszystkie zapisy wytycznych do planów zagospodarowania przestrzennego gmin, jakie mają być zawarte w projekcie planu ochrony. Dopiero więc po tym, jak projekt został zaopiniowany przez Radę Parku, będzie on przesłany do zaopiniowania gminom, powiatom, Urzędowi Marszałkowskiemu i Urzędowi Wojewódzkiemu.

Lista takich właśnie sprostowań ukazujących się w prasie jest bardzo długa i ciągle rośnie pod naporem nowych ataków.

Zasięgam również zdania o Szkiruciu wśród osób, które od podszewki znają funkcjonowanie parku. W ich opinii szef WPN jawi się jako człowiek, który rzetelnie wypełnia swoje obowiązki i stanowi przeszkodę dla krucjaty antyparkowej. „Dyrektor Szkiruc jest dobrym dyrektorem - uważa prof.

Andrzej Strumiłło, członek Rady Wigierskiego PN. – Ma pewne wady, gdyż nie ma ludzi idealnych. Może w niektórych sprawach jest zbyt mało dyplomatyczny, zbyt ufny w zarządzenia i przepisy prawne. Gdy tymczasem okazuje się, że nawet ci, którzy te przepisy ustanawiają, potem go nie bronią”. Z kolei inni rozmówcy twierdzą, że niszcząc obecnego dyrektora, zniszczy się również idee parku narodowego jako miejsca, gdzie przyroda powinna zostać zachowana w stanie niezmiennym.

Aby więc przeciwdziałać powstałym nieporozumieniom i konfliktom, pod koniec ubiegłego roku odbyło się w Krzywym, w siedzibie WPN, spotkanie Głównej Konserwator Przyrody prof. Ewy Symonides z samorządami gminnymi. Jednak do rozwiązania sporu nie doszło, gdyż – jak się szybko okazało – nie chęć dialogu, lecz wymuszenie dymisji dyr. Szkirucia miało być celem tych „konsultacji”. Gdy do zapewnień o podjęciu takich kroków nie doszło, oponenti parku nie kryli swego rozczarowania. „Zapytałem wprost panią minister – żalił się Tadeusz Chołko, wójt gminy Suwałki – czy dyrektor Szkiruc zostanie odwołany. Odpowiedzi nie usłyszałem”. Z kolei prof. Symonides stwierdziła w wywiadzie dla lokalnej gazety: „Część poruszanych problemów da się rozwiązać, inne są zaprzeczeniem idei ochrony przyrody i istnienia parków narodowych. Dyrektor parku ma obowiązek przestrzegać ustawy o ochronie przyrody. Przykro mi, że samorządowcy wyszli nieusatysfakcjonowani. Ale tak bywa, gdy kilka osób przychodzi z workiem spraw. Przyjechałam, żeby dowiedzieć się o co naprawdę chodzi, a usłyszałam, że dyrektor za mało czasu poświęca ludziom, na spotkania, konsultacje, negocjacje”.

Miejmy nadzieję, że takie stanowisko ministerialne zostanie podtrzymane przy rozpatrywaniu wniosku gmin nadwigierskich o odwołanie dyrektora WPN i nie dojdzie do kolejnego poważnego kryzysu w parku narodowym.

Dariusz Matusiak